

# Szeptunka

Daria Smolarek

Usiadła gwałtownie na posłaniu i omiotła spojrzeniem pomieszczenie. Gdy rozległo się rytmiczne uderzanie o drzwi, odwróciła głowę w ich stronę. Bez zbędnej zwłoki wstała i, idąc wpuścić przybysza, chwyciła grubą chustę, którą narzuciła na ramiona.

- Ojciec cię wzywa - wyrzucił z siebie chłopak na jednym wydechu, gdy tylko Nawojka uchyliła drzwi.

- Witaj, Józefie. - Uśmiechnęła się do niego serdecznie, po czym spojrzała na niebo. - Dlaczego Włodzimierz wzywa mnie w środku nocy?

- Obcy - odparł chłopiec i wskazał dłonią gdzieś za siebie. - Nela ujadała, więc ojciec poszedł sprawdzić, a tam na podwórku kary koń z jeźdźcem bez ducha.

- Zapal lampę i do koszyka zbierz zioła znad pieca - poleciła Józefowi, a sama ruszyła do izby sypialnianej, gdzie zamieniła nocną koszulę na codzienną suknię.

- Pomożesz mi? - zapytał chłopak, gdy Nawojka wróciła.

- Postaram się. - Uśmiechnęła się łagodnie i związała włosy cienką wstążką. Wzięła od Józefa kosz, po czym rozejrzała się po izbie. Podeszła do szafy, wyciągnęła z niej kilka flakonów. - Możemy ruszać.

Chłopiec, niosąc olejną lampę, szedł wąską ścieżką przed kobietą. Co chwilę zerkał przez ramię, jakby chciał się upewnić, że ona podążała za nim. Kilka razy niemal się przewrócił, bo potknął się o kamień lub wystający korzeń. W końcu droga stała się szersza i mniej wyboista, dzięki czemu mogli swobodnie iść obok siebie.

Po kilkuminutowej wędrówce dotarli do gospodarstwa znajdującego się w centrum wsi. Józef ostatnie metry pokonał biegiem. Wpadłszy do domu jak huragan, krzykiem obwieścił wszystkim, iż przyprowadził szeptunkę. Ona zaś uśmiechnęła się delikatnie, słysząc radość i dumę w głosie chłopca.

- Gdzie on jest? - zapytała Nawojka bez zbędnych uprzejmości.

- Tam. - Włodzimierz wskazał głową na boczną izbę i ruszył w tamtym kierunku. - Nie wiedzielim, co robić, to żem posłał po ciebie.

- Dobrze zrobiłeś - odparła, choć uwagę całkowicie skupiła na mężczyźnie leżącym na łóżku. Przyłożyła dłoń do jego czoła, a następnie głowę do piersi. - Potrzebuję wody ze studni i prześcieradło.

Nawojka kolejne cztery dni i cztery noce czuwała przy nieznanym, robiąc mu zimne okłady i podając napary z ziół. Wciąż szeptała pod nosem niezrozumiałe dla domowników słowa, ale nikt nie odważył się krytykować poczynań szeptunki.

W końcu gorączka opuściła ciało mężczyzny, a jego oddech stał się głęboki i równomierny.

- Gdzie ja jestem? Co się stało? - zapytał nieznajomy, wybudzając się ze snu.

- Zachorowałeś - poinformowała go cicho Nawojka i przytrzymała, aby się nie podnosił. - Jest już lepiej, ale nadal jesteś słaby. Powinieneś odpoczywać.

Kobieta wstała ze stołka i, odwróciwszy się w stronę drzwi, chciała wyjść. Czując delikatny ucisk na nadgarstku, spojrzała na mężczyznę pytająco.

- Co to za miejsce?

- Dom Włodzimierza, naszego sołtysa. Koń cię tu przyniósł.

- Nie pamiętam...

- Spokojnie. Z czasem powinieneś sobie wszystko przypomnieć. - Nawojka uśmiechnęła się lekko i ponownie podjęła próbę opuszczenia izby.

- Kim jesteś?

Odwróciła się i utkwiała wzrok w niebieskich tęczęwkach.

- Zwą mnie Nawojka.

- A mnie Jaromir - odparł i podciągnął się nieco na posłaniu. - Jesteś córką sołtysa?

- Nie. - Potrząsnęła głową, uśmiechając się szeroko. - Muszę iść, a ty zbieraj siły.

Nawojka, opuściwszy dom Włodzimierza, udała się w poszukiwanie ziół do uzupełnienia swoich zapasów. Część z nich znalazła w lesie, inne na łąkach, a jeszcze inne rosły na zalanych leśnych ostępach. Tam się jednak nie zapuszczała - wiedziała, że jeśli poprosi o pomoc drzewice, ragany lub dziewonie, to wszystkie potrzebne rośliny zostawią jej na progu domu.

Szeptunka regularnie doglądała Jaromira, ale nie zostawała więcej, niż to było konieczne. Wszak miała sporo zajęć związanych z mieszkańcami Wierzyc i okolicznych wsi. Niejedna gospodyni przychodziła, aby dziewczyna poradziła coś na doskwierające domownikom dolegliwości albo sprawdziła, czy w domostwie nie zamieszkały jakieś złośliwe duszki. Tak więc Nawojka nie tylko przygotowywała maści i napary, ale także wyganiała niechcianych lokatorów. Zdarzało się również, że ktoś prosił o zdjęcie uroku, a i wtedy nie odmawiała pomocy.

Dni mijały, a mężczyzna czuł się coraz lepiej, choć nadal niewiele pamiętał. Nawojka jednak cały czas twierdziła, że pamięć wróci, a Włodzimierz zapewnił, iż młodzieniec może zostać do odzyskania

pełnego zdrowia.

- Więc jesteś tutejszą szeptunką - zagaił któregoś razu Jaromir, gdy towarzyszył Nawojce podczas zbierania ziół na łące.

- Tak - odparła spokojnie i wskazała palcem roślinę, po którą następnie schylił się mężczyzna. - Pomagam ludziom.

- To niewiarygodne, że nadal w to wierzycie.

- A ty nie wierzysz? - zapytała, zatrzymując się.

- Wierzę w medycynę. - Zmrużywszy oczy, zastanawiał się przez chwilę. - Tak mi się wydaje, że w nią wierzę. Jak może pomóc kilka łądyg i parę liści?

- Pomaga sama natura i wiara w nią - stwierdziła z tajemniczym uśmiechem Nawojka. - Ja wierzę w siłę drzemiacą w tych ziemiach i lasach, a ona wierzy we mnie. Dzięki temu wiem, jak trzymać z dala dusioła, a co uczynić, aby zamieszkał w izbie grzenia.

- Nie będę się wyklócał. - Jaromir westchnął ciężko i ruszył za dziewczyną.

- Spójrz na tamten pagórek. - Nawojka wsunęła włosy za ucho i przyjrzała się mężczyźnie, chcąc się upewnić, iż patrzył w dobrym kierunku. - Tam nikt się nie zapuszcza, aby julkom nie przeszkadzać. A na tamtych topolach, co rosną wzdłuż drogi, mieszkają drzewice. W czerniejewskie lasy nikt głęboko się nie zapuszcza, bo lejiń tam często spaceruje. Jest jeszcze krzyżacik na małym cmentarzu, ale gdy nie naruszysz miru świętego miejsca, krzywda z jego strony cię nie spotka.

Jaromir początkowo słuchał opowieści Nawojki, podśmiewając się pod nosem. Jednak widząc, ile to znaczyło dla dziewczyny, wykazywał skupienie i powagę. Sam nie wiedział, czy to za sprawą fascynacji, która obudziła się w nim względem Nawojki, czy może przez to, iż zdarzyło mu się zobaczyć w izbie dziwne stworzenie czmychające przed jego wzrokiem. Pewien był, że mógłby słuchać historii opowiadanych przez dziewczynę cały czas, a i bardzo lubił jej towarzystwo. Zdawało się również, że i ona promieniała na jego widok.

Pewnego dnia Jaromir i Nawojka po prostu zniknęli, a w stodole sołtysa powiesił się jego starszy syn - Sambor. Nikt nie wiedział, co wydarzyło się naprawdę, więc wersji wydarzeń powstało kilka. Jedni mawiali, że chłopak skrycie kochał się w Nawojce, a gdy ta uciekła z Jaromirem, z tej rozpaczony odebrał sobie życie. Inni twierdzili, że Sambor z zazdrości przekupił samą śmierć, aby zabrała Jaromira, lecz nie potrafiła rozdzielić zakochanych, wtedy też dręczony wyrzutami młodzian się powiesił. Jednak krążyła również plotka, jakoby syn sołtysa w szale zabił zarówno Nawojkę, jak i Jaromira, a gdy dotarło do niego, co uczynił, nie

mógł żyć z poczuciem winy.

Z czasem ludzie przestali gdybać nad losem Nawojki, a ścieżka do jej domu w końcu zarosła. Tylko Józef, gdy uporał się z obowiązkami, które przejął po bracie, wsiadał na karego konia i sprawdzał, czy szeptunka wróciła.

Teraz nikt już o Nawojce nie pamięta. Niektórzy nawet twierdzą, że nigdy nie istniała, bo pozostałości po starej chacie tuż przy lesie, gdzie kończy się Przyborowo, a zaczynają się Wierzyce, mogły należeć do każdego. Jednak kiedy lato jest upalne i parne, a pośród złocistych łąków zbóż wyrastają polne kwiaty, zaraz po deszczu pojawia się piękna panna, która na głowie niesie wianek chabrów i maków. Polnica na białym rumaku objężdża wierzyckie niwy i błogosławi plonom. A co więcej, do złudzenia przypomina dawną szeptunkę, która zawsze witała uroczym uśmiechem mieszkańców Wierzyc.

Koniec